

Eucharystia jest światem

Dzień dobry! Dzień dobry wszystkim!

Nie bez kozery rozpoczynam od pozdrowienia, które każdego dnia kierujemy do naszych sąsiadów, znajomych...

Słowiański rzeczownik *dzień*, znaczy tyle co *jasny, błyszczący*.

Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele mówimy człowiekowi przez to pozdrowienie.

Przez „dzień dobry życzę”, aby „część doby, ten czas od rana do wieczora, jaśniał, błyszczał dla Ciebie dobrem”.

Rabbi pyta swoich uczniów: Kiedy przestajemy mówić dobrej nocy, a rozpoczynamy dzień dobry, jak wyznaczyć godzinę świtu?

Jeden ze studentów proponuje: „To jest wtedy, gdy z pewnej odległości można odróżnić psa od owcy”. „Nie” – odpowiada rabbi.

„A może wtedy, gdy można odróżnić drzewo figowe od winorośli?” – pyta drugi. „Nie” – odpowiada rabbi.

„Powiedz nam więc, jak brzmi odpowiedź” – mówią studenci.

„To jest wtedy – mówi mądry nauczyciel – kiedy patrząc w twarz innego człowieka, masz wystarczająco światła, aby rozpoznać w nim brata lub siostrę. Aż do tego momentu panuje noc, a ciemność jest ciągle w nas”.

Jakże zrozumiała staje się dla nas mowa Jezusa: *Nie zapala się też światła i nie stawia pod korcem...* Korzec to pojemnik, które służył za miarę. Mógł pomieścić około 9 l wody. *Nie stawiać światła pod korcem* znaczy: nie ograniczać miłości wyłącznie do swoich 30 m sześciennych i tych, którzy na tej powierzchni się poruszają, znaczy także nie zamykać się na potrzebujących i tych, którzy się źle mają.

W ramach odwiedzin duszpasterskich tu i ówdzie spotykałem chorych, biednych... Owszem proponowałem pomoc, ale tak czasami zastanawiałem się, czy przypadkiem sąsiedzi tych osób, bardzo mili, grzeczni, religijni, nie są jacyś ślepi. Nie widzą, że za ścianą mieszka potrzebujący. Wystarczy tylko zapukać i zapytać: czy czegoś nie potrzeba? Może odsypać trochę cukru, podarować jakąś konserwę z lodówki. Autentycznie mało ludzi na kolędzie (może w tym sezonie trzech) przyznało, że może liczyć na swoich sąsiadów. A przecież prawie wszyscy ci sąsiedzi

przychodzą w niedzielę na Mszę świętą. Już nie raz słyszeli Izajasza: „Dziel swój chleb z głodnym, wprowadź w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziej i nie odwróć się od współziomków”. Czy my przypadkiem nie trzymamy otrzymanego od Boga światła pod korcem, nie ograniczamy Jego miłości wyłącznie do siebie i swoich? Jeśli tak, to ciemność jest ciągle w nas, nawet wtedy, kiedy na niebie świeci słońce, noc panuje w naszych sercach. Przy takiej widoczności, jesteśmy jedynie w stanie odróżnić psa o od owcy, albo figowca od winorośli.

W jednym z wywiadów zapytano bł. Matkę Teresę z Kalkuty: „Matko Tereso, proszę nam powiedzieć, jaki jest w Matki życiu związek między Eucharystią i pomocą najuboższym?” Ona odpowiedziała: „Jezus stał się chlebem życia, aby zaspokoić nasz głód miłości. I Jezus staje przed nami jako zgłodniały – abyśmy, dzięki naszej miłości mogli zaspokoić Jego głód. Ubodzy to Jezus. I Eucharystia to Jezus. Jeśli w naszym zgromadzeniu mamy tak wielką miłość do Eucharystii, to dlatego, że Eucharystia czyni nas dyspozycyjnymi w służbie Panu, aby karmić Go obecnego w rozpacz i nieszczęściu ubogich. Każdego dnia spędzamy godzinę przed wystawionym Najświętszym Sakramentem – to tam możemy otrzymać od Pana całą Jego miłość. Tam zakorzenia się ta służba, którą spełniamy dla najbiedniejszych z biednych. Nie można oddzielić Eucharystii i ubogich.” Tylko ten, kto nie traktuje Eucharystii jako przykrego obowiązku, nie stroni od Adoracji Najświętszego Sakramentu, ale chętnie dzisiaj na nią przyjdzie, będzie miał wystarczająco światła, aby patrząc w twarz człowieka rozpoznać w nim brata lub siostrę.

Życzę wszystkim dobrego tygodnia. Amen.

V Niedziela Zwykła